

ORŁY OCHOTNIKÓW Z USA I KANADY DO ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI - tekst Tomasza Zawistowskiego

„Ten mój szwagier mówi do mnie: – Słuchaj szwagier, ty na wojnę nie pojedziesz, bo jak będziesz miał wyjeżdżać, to ja ci przynajmniej nogę złamię, co nie będziesz mógł jechać. [...] – Ja się jego bałem, bo [...] był dość silny, to gotów to uczynić. On mnie bardzo szanował i nie chciał, abym ja na wojnę jechał. Lecz jednego razu dostałem zawiadomienie do Montreal i tam musiałem pojechać. To ja wtenczas pożegnałem się z moją siostrą, wsiałem na pociąg i pojechałem do Toronto. – Poszedłem do rekrutacyjnego polskiego biura i tam się zapisałem na ochotnika do polskiej armii” – wspominał Józef Samulski.



Orzeł ochotników z Ameryki Północnej do Armii Polskiej we Francji, rok 1917

Wybuch wojny w sierpniu 1914 roku spowodował natychmiastową reakcję licznie zamieszkujących Francję Polaków, którzy zaczęli zgłaszać się ochotniczo do szeregów francuskiej armii. W pierwszych dniach wojny w Paryżu zawiązano Komitet Ochotników Polskich dla Służby w Armii Francuskiej, na którego wezwanie już w sierpniu stawiło się 1500 rekrutów. W Bajonnie rozpoczęto tworzenie pierwszych oddziałów. Narodziła się koncepcja utworzenia armii polskiej na ziemi francuskiej.

Nastrój radosnego entuzjazmu został powstrzymany przez natychmiastowy protest poselstwa rosyjskiego w Paryżu. Francuzi, związani z Moskwą sojuszem, zrezygnowali z tworzenia oddziałów polskich, większość ochotników zaś wcielili do oddziałów francuskich. Zorganizowany już polski oddział w sile około czterystu ludzi, zwanych od miejsca formowania Bajończykami, zaliczono do struktur Legii Cudzoziemskiej i w październiku, po przeszkoleniu, wysłano na front. Jedynym jego polskim symbolem był sztandar z orłem, zaprojektowany przez Xawerego Dunikowskiego. Tocząc do połowy 1915 roku krwawe, zwycięskie walki, oddział polski we francuskich mundurach został właściwie zdziesiątkowany, a na skutek braku uzupełnień rozformowany. Na kolejne dwa lata sprawa

polskiego wojska we Francji przestała istnieć.

Nowa rzeczywistość

Rok 1917 przyniósł zmiany, których przyczyny leżały po obu stronach frontu. Fakt istnienia Legionów Polskich walczących u boku Austrii i Niemiec oraz chęć zbudowania przez te państwa stutysięcznej armii polskiej pod niemieckim dowództwem doprowadziły do ogłoszenia Aktu 5 Listopada 1916 roku, przyznającego Królestwu Polskiemu namiastkę niepodległości. Wywołało to burzliwą reakcję polskich środowisk emigracyjnych pozostających po stronie ententy. Dodatkowo nacisk na udział emigracji w trwającej już od lat wojnie zbiegł się w czasie z rosyjską rewolucją lutową. Pod koniec marca piotrogrodzki rząd tymczasowy księcia Georgija Lwowa potępił rozbiory Polski, a w tym samym czasie drastycznie malała waga, którą dotychczas opinia francuska przywiązywała do zdania Rosji. Stopień demoralizacji żołnierzy rosyjskich dywizji przebywających we Francji stan ten jeszcze pogłębiał. Zmęczeni wojną alianci potrzebowali każdego sojusznika, zatem sprawa stworzenia armii polskiej we Francji zyskała nawet aprobatę brytyjską. Głównym przeciwnikiem tego pomysłu były francuskie koła wojskowe, obawiające się utraty Polaków z szeregów własnej armii. Z kolei liczba jeńców narodowości polskiej – byłych żołnierzy państw centralnych – była niewystarczająca. W tej sytuacji naturalnym źródłem polskich ochotników wydawały się Stany Zjednoczone, gdzie polskie środowiska od dawna już szykowały się do walki. Istniała jednak przeszkoda – ich przybrana ojczyzna była neutralna. Do czasu.



► Ochotnik Józef Juszczyk z orłami na czapce i kołnierzu

Zdarza się, że element drobny w skali historii przeważy szalę wielkich wydarzeń. Nie lekceważąc tragedii ludzkich, trzeba przyznać, że śmierć 124 osób w porównaniu ze stratami całej wojny światowej to niewiele. Tymczasem tylu właśnie obywateli USA zginęło w wyniku zatonięcia „Lusitani”, statku pod brytyjską banderą, storpedowanego przez niemiecki okręt podwodny w maju 1915 roku. Zapoczątkowana przez tę tragedię niechęć

amerykańskiej opinii publicznej do państw centralnych, podsycana kolejnymi wydarzeniami, doczekała się kulminacji w chwili ujawnienia propozycji sojuszu przeciwko Stanom Zjednoczonym, złożonej przez Niemcy Meksykowi. Miara się przebrała. W kwietniu 1917 roku Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przystąpiły do wojny.

Niagara-on-the-Lake i Cambridge Springs

Kanada, brytyjskie dominium, pierwsza udzieliła gościny ochotnikom z USA, przyszłym polskim żołnierzom. Już od 1 stycznia 1917 roku pierwsza grupa, licząca 23 słuchaczy, przechodziła przyspieszony kurs oficerski w szkole w Toronto. Wkrótce potem, 19 marca, nie dbając o stanowisko neutralnych jeszcze Stanów Zjednoczonych, otwarto polską szkołę oficerską w Cambridge Springs w Pensylwanii. W ciągu kolejnych siedmiu miesięcy ukończyć ją miało blisko czterystu słuchaczy.

Podczas pierwszych trzech miesięcy od przystąpienia USA do wojny prawie 40 tys. Polaków zgłosiło się ochotniczo do Armii Amerykańskiej. Co prawda już w początku czerwca dekretem prezydenta Francji Raymonda Poincaré została utworzona Armia Polska, niemniej oficjalne werbowanie do jej szeregów polskich ochotników z Ameryki Północnej rozpoczęto dopiero 7 października. Już w listopadzie ponad 3 tys. chętnych znalazło się w kanadyjskim obozie w Niagara-on-the-Lake, w prowincji Ontario. Francuski statek „Niagara” zabrał pierwszą partię ludzi do Francji rejsiem z Nowego Jorku do Bordeaux w grudniu 1917 roku. Szesnastomiesięczna akcja werbunkowa w Ameryce Północnej, zakończona rozkazem gen. Hallera w lutym 1919 roku, przyniosła efekt w postaci ponad 20 tys. żołnierzy.



► Porucznik Piotr Kielkowski z 4. Pułku Strzelców Podhalańskich (dawnego 19. Pułku Strzelców Polskich) z orłem na koalicjce; Biedrusko, rok 1922

Polskie orły z New Jersey

Najprawdopodobniej pierwszym godłem, które otrzymywali polscy ochotnicy, była haftowana maszynowo naszywka. Orzeł przedstawiony na niej nie miał korony, podobnie zresztą jak na wielu plakatach werbunkowych, godłach z nakryć głowy i chorągwiach organizacji polonijnych. Jak dotąd nie udało się stwierdzić, czy naszywki tej używano jako emblematu do czapek bądź mundurów. Dała ona jednak początek godłu metalowemu,

wybitemu z mosiężnej blachy i posrebrzanemu, zaopatrzonemu na odwrocie w słupek gwintowany z nakrętką.

Na okrągłej nakrętce mocującej orła widniała sygnatura istniejącej od 1892 roku firmy Whitehead & Hoag z Newark w stanie New Jersey. Przedsiębiorstwo to było jednym z największych na świecie producentów drobnych wyrobów reklamowych. To ono pierwsze, na podstawie własnego patentu, wprowadziło tak popularne później na świecie znaczki celuloidowe, a także guziki, oznaki metalowe i haftowane. Jak przystało na wyrób renomowanej firmy, orły z napisem ARMIA POLSKA były wykonane solidnie i z dużą dbałością o detale techniczne, wliczając w to blaszkę zabezpieczającą je przed obracaniem wokół słupka mocującego.

Orły z napisem wydano żołnierzom w obozie Niagara-on-the-Lake, o czym wspominał nieco zniekształconą polszczyzną ochotnik Józef Samulski, którego wspomnienie było cytowane już wyżej: „Patrzę, jak się ci żołnierze ubierają: to jedyn ma czarne spodnie, czerwony mądur, a zieloną czapkę, drugi znów przeciwnie. Lecz każdy miał na czapce orzełka, na którym był napis: Armia Polska. Ja jeszcze takiego krasiego wojska nigdzie dotychczas nie widział. [...] Później, we Francji, w Nancy, w szeregach 1. Dywizji już nie mieli więcej tych krasych mundurów i byli wszyscy umundurowani w francuskie mundury. Tylko różnica była od Francuzów czapki rogatywki i mieliśmy białe orły na pagonach. A te orzełki, cośmy mieli u czapek w Canadzie, poprzyczepinali my do rogatywek. Wszyscy my byli jednakowo ubrani i już się czuli jako żołnierze”.

Orły po drugiej stronie oceanu

Już w 1. Pułku Strzelców, biorącym w lipcu i sierpniu 1918 roku udział w walkach frontowych, znalazło się wielu ochotników z Ameryki Północnej. Żołnierze pułku wyruszającego na front nie otrzymali orłów, których uznanie przez stronę francuską było jeszcze przedmiotem negocjacji. W tej sytuacji godła z napisem ARMIA POLSKA trafiły natychmiast na rogatywki, tak jak to opisał Samulski. Gdy w lutym 1918 roku oddział znalazł się w położonym w strefie przyfrontowej obozie Sainte-Tanche, żołnierzom wydano wśród innego ekwipunku bojowego również hełmy, których noszenie stało się od tej chwili obowiązkowe. Ochotnicy z Ameryki umieścili swoje orły na hełmach, które zresztą już w momencie fasowania były pozbawione emblematów francuskich. Stało się to przyczyną konfliktu w chwili, gdy francuskie dowództwo nakazało natychmiastowe usunięcie „nieregulaminowych” godeł. Stawka w tej rozgrywce była bardzo duża, w razie bowiem odmowy usunięcia orłów dowództwo zagroziło dowódcy pułku wycofaniem jego oddziału z linii. Konflikt został zażegnany przez polskich oficerów obietnicą ponownego nałożenia orłów po mającym nastąpić niebawem przetransportowaniu pułku na front, gdzie nie sięgała już władza żandarmerii. Na takie rozwiązanie nie przystał jedynie dowódca 7. Kompanii, por. Zygmunt Piątkowski, były sztabkapitan armii carskiej, którego kompania zachowała godła na hełmach. Porucznik został później ukarany aresztem domowym i wstrzymaniem należnego mu awansu.

Orły z napisem ARMIA POLSKA powróciły na czapki żołnierzy i były noszone nie tylko w trakcie działań wojennych, ale i po ich zakończeniu, o czym świadczy przykład Alojzego Bogdanowicza z Chicago. Ten szesnastolatek, udając o dwa lata starszego, zaciągnął się do 1. Pułku Strzelców, odniósł ranę podczas walk w Szampanii i został przedstawiony do odznaczenia Croix de Guerre. Na ilustracji powyżej widać wyraźnie, że orła z napisem ARMIA POLSKA nosił na rogatywce już po otrzymaniu tego odznaczenia.

Godła omawianego typu noszono niekiedy równolegle na nakryciu głowy oraz na kołnierzu bluzy. W latach międzywojennych bywały wpinane w otwór koalicyjki, do którego doskonale pasował ich zaczep. Popularność tego wzoru spowodowała uruchomienie w Warszawie od połowy 1919 roku produkcji odlewanych z żeliwa wtórników amerykańskiego oryginału, mocowanych na pionową agrafę. Orły te, podobnie jak ich tłoczone pierwowzory,



► Alojzy Bogdanowicz z Chicago, szesnastoletni ochotnik do Armii Polskiej, żołnierz 4. Pułku Strzelców Polskich, ranny w Szampanii, odznaczony *Croix de Guerre*

noszone były również przez żołnierzy niebędących ochotnikami z Ameryki.

Ochotnicy mogą odejść

Liczba ochotników z Ameryki do Armii Polskiej była zdecydowanie niższa od liczby Polaków z USA walczących przeciwko Niemcom pod gwiazdzistym sztandarem. Duża część ochotników, po przybyciu do Polski wiosną 1919 roku i po scaleniu osiemdziesięcioletniej armii gen. Józefa Hallera z Wojskiem Polskim, wzięła udział w kolejnych wojnach, z Zachodnioukraińską Republiką Ludową i z bolszewicką Rosją. Przymusowa, błyskawiczna demobilizacja, przeprowadzona częściowo jeszcze w 1919 roku, a dokończona zaraz po zakończeniu wojny bolszewickiej, a także sposób wywiązania się Rzeczypospolitej ze zobowiązań wobec jej żołnierzy, były gorzkimi doświadczeniami dla weteranów. Na amerykańskich statkach powróciło do Nowego Jorku 12,5 tys. byłych ochotników. Powojenne losy i ówczesna sytuacja ekonomiczna wielu z nich nie były godne pozazdroszczenia.

Historia zatoczyła krąg i po blisko ćwierć wieku, w marcu 1941 roku, do sąsiadującej ze znów neutralnymi Stanami Zjednoczonymi, wciąż gościnnej Kanady, przybyła kolejna polska misja werbunkowa. Polonia amerykańska pamiętała i wyciągnęła wnioski. Tym razem lista ochotników nie osiągnęła nawet tysiąca nazwisk.

Tomasz Zawistowski - autor trzech tomów monografii

polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego

Polskie orły do czapek w latach 1917-1945

Tekst pochodzi z numeru [1/2014](#) miesięcznika „Pamięć.pl”



Liczba wejść: 22237, od Data publikacji 24.07.2017